

Tygodnik

RZECZOM POLSKIM I SŁOWIAŃSKIM POŚWIĘCONY.

ROK I.

№ 7.

1849.

Treść: Przegląd: „Król — Duch“ Juliusza Słowackiego. — Poezje: Lirnik. — z Córy Stawy (z czeskiego). — Mogiła, powiastka (z czeskiego). —

PRZEGŁĄD.

Król-Duch,

Poemat liryczny Juliusza Słowackiego.

W rzędzie poetów ostatniego stulecia wysokie zajął miejsce Juliusz Słowacki. Pierwsze jego poemata, ile przedmiotowe, nie jawiły jego wewnętrznej istoty osobistej; w *Lambrze* i *Pieśni Araba* więcej wyśpiewał siebie, i w tych widzieliśmy w nim zwątpienie i owo pierwsze oburzenie się młodzieńczego serca.

Chwila Powstania Narodu w r. 1831 natchnęła go kilką cudnymi pieśniami, kiedy w tym samym czasie inni śpiewacy, jak mówi psalmista, na wierzbach złote zawiesili arfy. — Świadek nieszcześnie przegranej, zamknął w sercu wszystkie boleści narodu i wraz z innemi, tę tylko unosząc ostatnią skarbnicę, wyszedł na wygnanie.

W miarę wzrostu ducha i słowo jego zmieniało się, tak: iż w końcu z szorstkiej mowy naszej utworzył on dziwnie metaliczne, szklane, muzykalne narzędzie, — z którego płynęły dźwięki wpiérw niesłyszane, igraszka palców jego, — przelewał on kryształ i złoto i lazur, płynąc, jak się wyraził o sobie, po błękitnej grocie Sorentu. — Głęboko czując narodowe bóle, nieraz z siódmego nieba zrzucił się w otchłań ognistą i kłął przekleństwem, do jakiego Szekspir nigdy się nie podniósł. — Przeszedłszy wszystkie wiary i niedowiarstwa, stanął nakoniec na tej wysokości ducha, jaką właściwie nazwać by można jasnowidzeniem. —

Są pewne sfery duchowe, do których ani katolik, ani protestant, ani żaden tego lub owego wyznania człowiek, przystępu niema, jedno ten który cierpiał niewinnie, cierpiał za wszystkie fałszywe ziemie, i wszystkie boleści osobiste zwyciężył; takiemu otwierają się inne, niewidzialne światy, a stan ducha wówczas, podniesiony, zwyczajni ludzie nazywają mistycyzmem. Stan taki nie jest fantazyją, ale najwyższą dla człowieka prawdą, która prowadzi swojego ukochanego po nieomyślnej drodze, — jest to wyrażając się językiem pisarzy żywotów świętych, *zachwycenie*.

Juliusz dostąpił tej drogi, uczuł się w prawdzie, słowo działać w nim poczęło i objawiło się poematem, o którym pisać zamierzeliśmy, — następnie jako człowiek stał się żywym przykładem wielkiego mistrza swego: Chrystusa. —

Credo katolickie zewiera w sobie dwa najważniejsze artykuły: o poczęciu się z ducha i obcowaniu świętych; — dogmata rzeczzone, rozmaicie rozbiérane i tłómaczone bywały, — nie mam zamiaru poruszać tych kwestyi, wszakże chcąc wyjaśnić słowo wieszczu, należy mi te dwa dogmata przypomnieć. —

Gdyby Król Duch był, jak inne, płodem mniej więcej świetnej imaginacyi, nie potrzebowałbym tak wysoko poważnego stanowiska; inaczej się ma z utworem podanym za prawdę życia Autora, — tu już potrzeba głębszego wejrzenia w rzecz samą, aby pobieżnym przejrzeniem nie skrzywdzić moralnej istoty piszącego. —

Pieśni tej nie można nazwać *apokaliptyczną* — cała treść jej bowiem wprzeszłości, — ale raczej,

jest ona spowiedzią historii przed obecnością — historii, w której nie traktaty, nie pewne zobowiązania doczasowe, ale duchy złe i dobre odgrywają wielki dramat, odpowiednio woli przedwiecznej i siłom, którym się przy poczęciu poddajemy.

Walkę światła i ciemności, dobrego i złego, czarnego i białego, znaną w nauce Zoroastra i w mytologii słowiańskiej, — dualizm, o którym tyle już mówiono i pisano, widzimy i w Królu Duchu, z tą różnicą, że tu walczą wcielające się duchy z mocą wziętą za światem, za której złe użycie spełniają pokutę, — która znowu staje się zbawieniem ziemi.

Indyjskie przechodzenie dusz, ale nie błędne lecz usprawiedliwione, przybieranie tych lub owych ciał, w miarę siły ducha, jest owym poczęciem się z ducha, podaném do wiary przez Credo Katolickie, braném w przeświadczenie po długiej wędrówce duchowej i głębokim wpatrywaniu się w siebie.

Autor, z dzieła Platona de Republica powieść o Herze Armenicyku prawadzi dalej przez następne jego żywoty. — Armenja, za czasów Kelana, następcy Bibarsa, króla Kairu, i poprzednio przez Rzymskich Wodzów wojowana, przedstawia niejaki podobieństwo ze Słowiańszczyzną. — W Kraju tym, około gór Kaukazkich, zbiegły się wszystkie podania kolebki rodu ludzkiego sięgające. (Mieszkańcy widzą tam jeszcze ostatnie szczątki Arki Noego.) — W owym to pełnym tajemnic kraju, piorunami bijącemi w Hera, Juliusz Słowacki swój rozpoczyna poemat.

Wygnaniec Florencki, wielki Gibelin, przechodził przez piekło w towarzystwie Wirgiljusza, przez raj z Beatricą i drugim poetą Sordello; Król - Duch, podobnie przechodzi przez świat z umiłowaną pięknoscią. —

Za Innocentego III. rozpoczęły się walki z kościołem, którego nieomyślność zachwiała się skutkiem ostatnich wojen krzyżowych i kłótni z cesarzem Niemieckim: wtedy Boska-Komedja była niejako przeczuciem przyszłych bojów o wolność myśli; obecnie, w wielkiej epoce rozpo-

czynającej walki o wolność czynów, Król - Duch jest również niezmiernie ważnem zjawiskiem.

Dziwnie pięknem znajdujemy uniesienie na widok owej na wieki umiłowanej piękności: (Pieśń 1.)

Ani gwiazdźce co się w morzach palą,
A mają w świetle tęczowe kolory,
I są gwiazdami w ciemnicy pod falą
Tak błyszczącemi, że morz dziwotwory
Delfiny, w morzu swoje łuski skalą,
I obchodzą je cicho jak upiory:
A płynąć wierzchem nad nimi nie śmieją —
Tak mocno w morzu te gwiazdy jaśnieją!

Ani tych gwiazdźce jasność tajemnicza
Tak nie przeraża owe pierwoplody;
Jak piękność którą ja poznał z oblicza
We mgłach Letejskiej zapomnienia wody

I któż ona? . . . czy to dziewica na wzór Malwiny Ossyana, grająca na harfie przy wygasłych wulkanach, na jakimś wybrzeżu? czy klasztorna Beatrice? . . . Jest to Córka słowa, jaką Judejsey widzieli prorocy

Duch Hera rodzi się Popielem: słowiańska wiedźma śpiewa nad nim swoje starożytne runy i wkłada nań chrzest zemsty. — Pomiędzy ludem słowiańskim utrzymuje się wiara, że przekleństwo matki w złej godzinie całemu życiu dziecięcia towarzyszy. Potęga słowa w złej i dobrej godzinie, znana u starożytnych wieszczbiarzy i więdźm, dla dzisiejszych ludzi stała się bajeczną, — wyobrażenie nawet o niej przez grubą powłokę materializmu przebić się niemoże. . . .

W takiej to złej godzinie nawoływane duchy otaczają rodzące się dziecko.

Z popiołów rycerzy powstaje Popiel, rozpoczynając szereg światoburzców, których ciała wypełniać ma sobą przez wieki. — Nie podobna byłoby zrozumieć owych mocarzy ziemi od czasu do czasu zdobywających, gdybyśmy samej tylko chęci osiągnięcia sławy przypisywali tę ich szaloną żądzę owładania światem; właściwie jest to także miłość dla ziemi — miłość podobna tej, jaką pałał Tarkwinjusz dla Lukrecyi, namiętna, wściekła, nieznająca granic. — Król-Duch z taką miłością dla Słowiańszczyzny na świat przychodzi. Przez ciąg dziejów w coraz odmiennych ciałach ukazuje się, na koniec uznaje zbrodnie swoje: już nie pod-

bija Słowiańszczyzny, ale chce się dowiedzieć czy jest Bóg? i morduje proroków. — Niebo złąka się o ziemię i ostatnia glina jego się rozpada; ale jego wieczne życie nie skończone: spełniać on ma duchem co ciałem spełnił. Przyjdzie on ować królestwo Ducha, — wszystkie duchy w jedną gienrandę zebrać w koło siebie, potęgą prawdy zawojuować świat przyszły, jako potęgą żelaza wojował świat przeszły. — (Pieśń III):

Taki był koniec mego żywota,
Śpiewany długo w kraju przez Rapsodów:
Którzy nie doszli w czem była istota
Czynów? w czem wyższość od Rzymskich Herodów?
Nademną była myśl słoneczna, złota,

Do niej moc ciemnych, okrwawionych wschodów
Wiodła mię prosto w złotych celów progi:
Jam szedł... jak rycerz: krwawo — i bez trwogi

Życie dźwięczało w każdej ducha strunie,
Moc słyhać było w każdym moim kroku:
Choć być na takiej drodze? — lepiej w trunie!
Choć z myślą taką? — lepiej z włócznią w boku!
Przedź czy później deszcz piorunów lunie
Na orla który słońce miał na oku:
Na mnie — żórawia z wyciągniętą szyją
W przyszłość — pioruny Boże jeszcze biją...

Ale przeze mnie ta Ojczyzna wzrosła,
Nazwiska nawet przeze mnie dostała;
I pchnięciem mego skrwawionego wiosła
Dotychczas idzie: Polska — na ból — skała...
Fala ją druga nieraz z drogi zniosła,
I duch jej święty poszedł w kwiaty ciała
Bezwonne, martwe... lecz com ja wycisnął
Pod krwią... tem zawsze zwyciężył gdy błysnął!..

Śpijże mój kształcie pierwszy... z ducha zdjęty, —
Świecący w dali jak kieżyc na nowiu;
Upiorny... za krew wylaną przeklęty...
W koszuli z drutów i w czepcu z ołowiu.
Kłatwa na ciebie! jak na dyamenty,
Na bazaltowe kolumny w pustkowiu
Pierwszej natury, z ducha budowane,
W ciemność i w chmury i w piorun ubrane...

Lecz ja na tobie nogę postawiłem,
I dalej szedłem; a jużem był Boży. —
Morza się cofną, góry pójda pyłem,
I świat się komet deszczami zatrwoży,
Gdy duchem spełnię — co ciałem spełniłem;
Duch — ukazany w pierwszej świata zorzy...
Któremu, Pan Bóg swych zasłon uchyla —
A lat tysiące są jak jedna chwila.

Poemat rzeczony, na nutę Tassa pisany okta-
wami, niema tego prądu rwiącego za sobą myśl
czytelnika, jaką ma każdy z utworów Byrona,

gdzie forma co chwila zmienia się, — to pędzi
jak łamiący brzegi Ocean, to się przelewa w
strumień wązki; — ta jednostajność formy, do
Rapsodów Rycerskich bydz może iż jest niewła-
ściwą, zważając wszakże: iż tu strona opisowa
niebyła głównem zadaniem autora, pojmujemy: iż
myśl wielka w każdej formie nie przestaje bydz
wielką.

Znać w tym utworze miłość Słowackiego dla
poezyi Greckiej. Kilka ustępów przypomina ucztę
na dworze króla Feaków, — rozumie się kształ-
tem, nie zaś treścią. — Jego śpiewacy słowiań-
scy mają podobieństwo do Rapsodów helleniskich.

Gęślarz słowiański odmienną miał postać, był
on czemś więcej nad Rapsoda wojewodów; wieszcz
to i kapłan był, niesący od chaty do chaty swoją
lire czy warito, — ślepy, bo dym ofiarny odjął
mu wzrok, czczony od ludu, przy każdym
ognisku miał on dla siebie gościnne miejsce, każda
chata otwierała mu drzwi swoje.

Z opowiadań owych Słowian stawionych przed
Cesarzem Maurycyuszem, widzieć można jakie
znaczenie mieć musiała figura pieśniarza u ludu
bawiącego się Gęślą a rolą. —

Śwityn, w królu-Duchu, niema narodowego
kolorytu, niema także i zupełnie Greckiego, —
a czego winna w fantazyi niepowstrzymanej au-
tora, w wyobraźni, w której wszystkie piękności
form grały bezustannie. Chwytał on pierwszy
lepszy strój, byle tęczy, byle wykapany w
zorzy i przyodziwał weń swoje ideały: dla tego,
jak z obrazów mistrza szkoły weneckiej nie poz-
nać stroju ani pałaców Judejskich, tak próżnoby
u Słowackiego szukać prawdy w zewnętrznych
kształtach jego figur. Pooblekał on w togi Sło-
wian, a Rzymian w słowiańskie postroił haleny.

W przejściach z ciał w ciała autor nie opisuje
nigdy tych stanowczych chwil, z tąd czytającemu
trudność w zrozumieniu, a w postaciach mocarzy
niewykończenie. —

Słowacki nie był rzeźbiarzem, ale malarzem
obrazów, i to na chmurach, a jeszcze właściwiej
na błyskawicach; styl jego Rzymianin nazwałby
złotym, a do imienia jego dodałby, jak Cezarowi:
boski.

Przytaczamy tu jeszcze ustęp dziwniej piękności — (z pieśni I.):

Do gwiazdzie morskich tajemniczej jaśni,
Porównywałem to Ludu zjawienie;
Który żył w chatach próżen wszelkiej waśni,
A miał z jabłoni swój napój i cienie.
Królowie jemu panowali własni:
Cudowne jakieś Lecha pokolenie!
Mające w sobie całe Polski Słowo —
I moc, i różgę cudów Mojżeszową.

Teraz wiem jako duch pod ziemią widzi —
A w ślepym często ten cud ujrzyysz Dziadu,
Którego wiejski ci pies nienawidzi,
Żórawianemu gdy podobne stadu
Za nim się wleką duchy: — świat zeń szydzi,
Ale go chłopiek czuje Królem gadu;
I wie, że na te żrennicy blachmany
Bije świat duchów tęczę malowany.

Te oczy, ręką zasłoniłone Bożą,
Czasem pod ziemią idą złota żyła,
Aż im się ciemne kurhany otworzą,
Jak gdyby słońce pod ziemią świeciło.
Blachy się złote na wzrok ludzki srożą!
Proch ludzki wstaje pod świętą mogiłą,
I w kształt człowieka znowu się układa,
Na nogi wstaje i w proch się rozpada.

Oni to widzą — właśnie ... gdy gromada
Urąga... śledząc zamysłone czoło. —
Ta Mądrość, która cały świat spowiada,
Dawniej perłową wieńczona jemiota,
Z królem na tronie lub przy królu siada,
I w płomieniste się upiorów koło
Zamyka: nie czar... nie próżna guślarza,
Lecz Mądrość... chorób duchowych Lekarka.

Więc wkóło — wioski w wieńce kaliniane
Strojne, i Roki poświęcone duchom,
Mogiły kozom i pasterzom znane,
Trzody dziwiące się ptaków rozruchom,
Mogiły dawne! dawno zapomniane!
Dawno oddane mgłom i zawieruchom!
Z darni odarte....

Czasami tylko jaki zwyczaj dawny,
Indyjski, nakształt złotego upiора,
W lasach powstanie, — Kiedy rycerz sławny
Umrze... to Lud go grzebie jak Hektora:
Dwanaście koni bije, i krwią splawną
Stos... gdzieś pod lasem... pod mgłami wieczora
Ubrany w rogi jelenie i w głowy
Zamienia w ogień... i w ślup purporowy.

Wieszczę się jawią w ogniu, i Guślarze
Przepowiadają przyszły świat nieznany.
Co w pieśni stworzą, to się wraz pokaże
Przyprowadzone na świat przez szatany.

Każdy wiek wielkie miał prawdy Oltarze,
Cześć ducha, ducha namiętne Kapłany,
Którzy wyroki uprzedzając Boże,
Dla ciał... nie krzyże mieli... ale noże.

W tych kilku strofach historyk ma wytknięte stanowisko, z jakiego patrzeć się należy na życie społeczne Słowian przedchrześcijańskich. —

Juljusz Słowacki, mniej popularny przez głębokość myśli od autora Przedświt, pojęciami równości Słowiańskiej różni się od pojęć równości szlacheckiej, przez ostatniego wyznawanych. Wiara jego słowiańska, chrzest bolesci, postawiły go w chwale tego Lirnika Słowianina z czasów popielowych. Nie prędko on będzie zrozumianym i ocenionym, a przynajmniej nie przez Societas Jesu. Miejsce jego nie na dworze Hrabiów, ale u wrót ubogiej chaty wieśniaczej, przy dogorywającym ognisku, kiedy się to wiele złotych marzeń snuje po głowie: o miłości, o porzeczonych mieczach, a nadewszystko o wolności, owej co to nie ze szlacheckiej ręki ale z Bożej płynie L

POEZJE.

Lirnik.

(Baśń.)

No! ja tam niewiem! . . a kto to wie?
Może to prawda, może i nie!

Nasi na pole wyszli z plugami —
Wyszli z plugami i z redlicami.

Zorali rolę przez dzień bez mała —
Patrzą: aliści ziemia zczerniała!

Dziwnie im strasznie, bóg to był oto
Piasek pod borem, jasny jak złoto.

Staną i patrzą, dumając próżnie;
Ten tak powiada, — ten znowu różnie.

Aż tu od lasu wiedzie przez pole
Dziada Lirnika małe pachole.

Pachole miało koszulkę białą,
A niebieskimi oczki patrzyło.

A Lirnik, z brodą do ziemi dziad,
Musiał mieć chyba już ze sto lat. —

Na wszelką zmianę człowiek się trwoży:
Kto wie jak będzie? lepiej czy gorzej? —

— „Oj! ciężki przyjdzie na ludzi los!“
Ozwał się jakby z pod ziemi głos

Starzec pod drzewem przy drodze stał:
Zdało się, czoło wśród liści miał.

Wychudłe ręce nad ludźmi wznosił,
I tak się zdało jakoby rósł

Migają gwiazdy, wieczór zapada,
Ludzi się wielka zbiegła gromada.

— „Źle będzie dzieci! ta ziemia biała,
Z wielkiej boleści tak poczerniała.

„Onać wam zboże rok na rok wyda,
Lecz braknie ludzi . . . na cóż się przyda?

„Ojców ni synów wróg nieoszczędzi,
Miecz wam zatruty do serca wpędzi.

„Od piersi matki oderwie dziecko,
Dziewki wam zhańbi, zatruje życie.“ —

Tu widząc Lirnik że ludzie płaczą,
Począł swą lirę kręcić prostaczą.

A tak wesoło, a tak radośnie,
Że aż z uciechy serce im rośnie.

Śmieją się dzieci, cieszą się starzy,
I lzy i przestrah uciekły z twarzy.

Chłopcy do góry skaczą z radości,
Pełno uciechy i wesołości.

Parobcy stalne podnoszą kosy,
Dziewki śpijąc wdzięcznymi głosy . . .

Na lirze strona mocniej zabrękała —
Pełną nadzieją brzękała — i pękała . . .

Cóż to za tuman z tej strony dmie?
„Dzieci! nie męła to! nie chmura — nie!

„To chmury wrogów ciągną z tej strony!“
Pierzchnął z daleka lud przełknięny.

I jeno kilku zostało przy nim:
— „Powiedz co czynić? a my uczynim!

„Któż z nas pokara te wściekle wrogi,
A wróci pokój w domowe progi?“ —

A na to starzec: — „Kto tę zerwaną
Naciągnie stronę moją kochaną.

„Kto ją naciągnie, ten sprawi cud;
Kto zagra na nią, ten zbawi Lud!“ —

I dał im lirę — — i znów przez pole
Wiedzie Lirnika małe pachole

I któż poradzi tej cudnej stronie?
Który pociągnie to mu się zsunie!

Héj! ty Lirniku! wróć się no sam!
Naciągaj stronę i zagraj nam!

Lenartowicz.

z Córy Sławy.

(Sławy Dcera.)

Jana Kollara.

(O! těch zlatých, staroslawských časou....)

O! starych Słowian złoty czasie błogi!
Czyjeż dziś oko lżą się nie zaleje,
I któż nie westchnie, czytając twe dzieje —
Chociaż narodu kreśliły je wrogi.

Nie znane były u naszych pradziadów
Klucze, zapory, szafoty, więzienia;
Ani się pojąć mogli ze zdziwienia,
U swych niemieckich widząc je sąsiadów.

Obce im były kradzież i morderstwo,
Kłamstwo, żebractwo, kłatwa, przeniwierstwo;
Sędziwą starosć młode plemię czciło;
Gędźba i pieśni w całej ziemi brzmiały,
Wrota gościnne wszędy oścież stały
Dzisiaj — niestety! — wszystko się zmieniło!

(Kdybych sem měl berlu stokrajinsku . . .)

O! gdybyż przy mnie berto mocy było,
Gdybym mógł ręką zawładać zwyczajką:
Raz by się jeden nareście skończyło
Sąsiedztwo, wieczną co nam było kłeską!

Od Adrjatyku, aż ku bagnom fińskim,
Od Łaby, po nurt Dunaju bystrego,
Nie żelaznemi słupami Chrobrego —
Granice murem opasał bym chińskim.

Tą bym ja tarczą od zguby ostatniej
Osłonił ciebie, o narodzie bratni!
Ktoremu, — więcej gdy niema co brać,
Wydartszy wszystko, — Niemiec, na ostatek,
Dziś się niewzdryga z piersi twoich matek
Słowiańskie mleko twe ssać.*)

* R *

M o g i ł a.

Powiaстка.

(z czeskiego, Karola Sabiny. **)

Ziemia osłania się ciemnym mrokiem, — wie-
czór zapada, — dokoła głucha panuje cichość;
lecz nie jest to cichość spokoju: jest to cisza po-
przedzająca burzę. Wśród leżącej w pomroku

*) Niewiasty serbskie z Łużyców zwykle używane
bywają za mamki u okolicznych sąsiadów. —

**) Z czasopisu Wčela (Pszczola) r. 1848.

doliny wierzba chwieje się nad zapomnianą mogiłą, a w bliskiej krzewinie kukulka odśpiewuje smutną pieśń swoją.

Kto śpi w tym samotnym grobie? . . . Próżno się będziesz chciał pytać dokoła, nikt ci niepowie, — próżno poprzysz na mogiłę, gładka, bez napisu, nie zaspokoi ciekawości twojej. — Posłuchaj że co o niej prawi powieść stara.

Było to za czasów Ferdynanda II., po nieszczęśliwej bitwie na Białej-górze. Nieludzki tyran Maksymilian Bawarski wszedł do Pragi jako dziki barbarzyńiec; a jednak w Pradze jeszcze najlepiej się działo. — Tymczasem osobna tłuszcza krwawych niemieckich czechożerców rzuciła się prosto z pagórków Białogórskich w dolinę, nad brzegi Włtawy, około Słuchowa, za Kukły, i dalej jeszcze. Trzydziestu z nich, rabując i zabijając gdzie się im ku temu sposobność po drodze zdarzyła, rzuciło się na jedną z wsi pobliskich. Wpadli do wioski — lecz tu ich zwiódła nadzieja: nieznaleźli tam żadnej żywej duszy, a izby, komory, stajnie i stodoły ze szczętem były próżne.

W bezsilnej wściekłości rzucili ogień w opuszczone budowle, i już odcigać się zabięrali, gdy w tem kilku z nich dostrzegło śladów prowadzących do bliskiego gaju; w tej chwili cała rota puściła się za niemi, krzycząc i hukając radośnie, pewna że znajdzie sobie wynagrodzić zawód we wsi opróżnionej doznany.

Domysł ich nie był zupełnie próżnym, i im dalej tem bardziej utwierdzali się w nadziei.

Dróżyna do gaju prowadząca była niezmiernie wązka, tak że ledwie pojedynczo jeździec za jeźdźcem postępować mogli, i to zwolna, krok za krokiem, z powodu korzeni i gałęzi tamujących drogę. Na koniec udało się im przedrzeć na swobodną przestrzeń; pierwszy z wychodzących na nią stanął zadziwiony, niewiedząc czyli obłąd uwodzi go jaki, albo li też prawdziwy ma przed sobą obraz.

„Héj kamraci! a to co?“ zawołał — „czy to zaklęty jaki czeski zamek, a w nim zaklęta księżniczka i skarby, — czy djabeł chce nas wystrychnąć na błazny marnym pozorem?“ —

Gdy to mówił, pozostali towarzysze wyjechali także na otwarte miejsce; lecz wszyscy stanęli jak wryci, uderzeni czarującym widokiem. Przed niemi rozpościęła się, pełna wszelkiego rodzaju kwiecia, ogródek, wśród którego wznosił się, niewielki ale prześlicznie w najświeższym ówczasowym stylu zbudowany, letni zameczek.

Wszystko było tu tak ciche, tak łagodne, tak za serce ujmujące, że ledwie można tu było uwierzyć iż niepodal sroga rzeź tylko co się ukończyła.

— „Co myślicie? bracia! — Nie byłaby szkoda tej chałupy, gdybyśmy ją zniszczyć mieli?“ — odezwał się przywódzca.

— „A to czemu nie?“ — odparł inny — „musim tu sobie nagrodzić za czas gdzie indziej bezkorzystnie stracony. Nie ma co myśleć! Przez trzy już godzin tłuczem się z miejsca w miejsce, a nie jeszcze porządnego w ręce nasze nie popadło. Pośmięwiskiem bylibyśmy dla drugich, gdybyśmy się z próżnemi wrócili rękoma.“ —

— „O tem też nie mowa!“ — dodał pierwszy. „Ma się rozumieć że pójdziem, a co się znajdzie zabierzem; myślę tylko żebyśmy domek stać niechali.“ —

Zanim jeszcze na te słowa który odpowiedzieć zdażył, w wystawie domu otwarło się okno i niewiasta niewysłowionej urody w niem się ukazała.

— „Otoż coś dobrego dla nas!“ — zawołał jeden z rabusiów: — „dalej bracia! . . . rzucimy losy komu się z nas ma dostać.“ —

Przywódzca ich, mąż więcej niż trzydziestoletni, udatnej postaci, czarnych kędzierzawych włosów, oczu jak gwiazdy błyszczących, wystąpił na poprzód, mówiąc:

— „Bracia! pozwólcie, niech wpierw się zbliżę i przemówię słów kilka do tej krasawicy. Niemacie się co śpieszyć, wszak wam nieucieczce.“

Chociaż się to niewszystkim z nich zdawało, żaden naprzeciw się nieodezwał; a przywódzca, postąpiwszy, zastanowił się przed domkiem. — Wejrzenie pięknej dziewczyny, bolesny wyraz na jej prześlicznej twarzy i rozlane na niej jakieś niewysłowione uczucie, nagle tak go przejęły

że niezdolny słowa przemówić, jak oczarowany, położywszy rękę na sercu, w milczeniu na nią spoglądał.

— „Czego żądacie?“ — odezwała się ona srebrnym głosem: — „przychodźcie li jako przyjaciele szukać gościny? . . bądźcież powitani! Ojciec mój z bratem wyszli wczoraj do boju, a dotąd jeszcze niewrócili; pozostałam sama z matką. Przynosicież nam wieści szczęśliwe? . . Czechy są wolne? . . . O! z tą wieścią w dwójnasób powitani bądźcie!“ —

Młody przywódzca był wojownik zgola w serdecznych sprawach nieświadomy; usta jego nigdy jeszcze niedotkły były ust kobiecych, w sercu jego nigdy się tkliwe nieozwało uczucie, boje i walki były jedynym jego żywiołem, wojenna sława i łupy jedynym męskich żądź jego celem.

Ale któż nie wie, że jest czar, przemagający nad najtwardszemi umysłami? Któż nie zna siły, przed którą bohaterowie składają swe oręż, przeciw której najzaciętsza niepomocze walka? Jako blask z błękitnego nieba bijący uderza ona w pierś człowieka, tłumiąc wszelką myśl sobie przeciwną.

Tę sile uległ w tej chwili przywódzca, którego towarzysze o łupach tylko myśleli; uległ uczuciu, a wszelkie poprzednie zamiary, w sercu i myśli jego, zapomniane na raz zostały.

Długą chwilę trwał w tym stanie, niezdolny przemówić słowa, — przed oczyma jego otwierał się świat dotąd nieznan, serce jego gorzało i twarz płonęła żarem. Nareszcie zdobył się na odpowiedź, lecz głos jego docała teraz brzmiał inaczej niż przedtem.

— „Daruj, że przychodzimy naruszyć spokój cichego twego przybytku . . . Nie jesteśmy synami twojej ojczyzny; — jesteśmy Bawarzy. Jeśli dotąd jeszcze niedoszła ci wieść o tem co się świeżo stało, dowiedz się że Czesi porażeni, a Praga w naszych rękach zostaje. Biała-góra rozbiła wszystkie nadzieje wasze: odtąd na zawsze nie ma więcej Czech.

Z głośnym okrzykiem padła na te słowa omdlała dziewczica; wojacy tymczasem rzucili się do zamkniętego wnijsia domu, grzmiać we wrota,

by im je otwarto. Marne jednak było ich oczekiwanie, nikt się z wewnątrz nie odzywał ani drzwi otwierać nie przychodził.

Bijącemi we drzwi różne kierowały pobudki; żołnierze mieli tylko łup na widoku, dowódzca ich myślał tylko o omdlałej piękności; on chciał nieść pomoc, oni zniszczenie.

Zniecierpliwieni, wszyscy społem naparli na wrota i z łoskotem je z zawias wyparli. — Trzydziestu namiętnością rozognionych wojaków rzuciło się do wnętrza domu. Na lewo i na prawo rozwarli drzwi z sieni do dalszych komnat: wszędy dostatek leżał dla nich łupów. Łupiąc, poczęli przeglądać izbę po izbie, komorę po komorze.

Tymczasem wódz ich, niepatrzac ani na złoto ani na srebro, wyższem uczuciem wiedziony, spieszył na górę, spodziewając się tam znaleźć tę, która jednem wejrzeniem zmieniła całą jego istotę. Gdy więc towarzysze jego rabują, lub niszczą czego zrabować niemogą, on dostał się do komnaty, w której ona omdlała na ziemi leżała.

Uklękawszy około niej, słowy najslodszy i gorącym swem technieniem starał się ją do życia powrócić, — aż mu się to nareszcie szczęśliwie udało; otwarła błękitne oczy, — a jemu się zdało że obłok rozstał się przed nim, jasne odsłaniając niebo.

— „Aniele!“ — mówił — „odpuść, że wargi moje dotknęły się zuchwale czoła twego... Spójrzyj na klęczącego przed tobą niewolnika, — zapomnij że mój żołnierzem w wojsku waszych wrogów! zapomnij że należę do zwycięzców nad braćmi twemi, zapomnij o wszystkim, co by mogło nienawiść twą na mnie zwać. Jednem spojrzeniem, słowem jednym, daj mi znać że mogę mieć nadzieję skłonienia serca twojego ku sobie. — Słyszysz? już się oto przybliżają żołnierze moi; — mord, krew i łupież znaczą każdy ich krok.... oni i ciebie nieochronią. Ale jedno spojrzenie twoje zapewni ci obrońcę; żadna dłoń łakoma niezdolna się cię dotknąć, chyba by po moim trupie... O! rzeknij tylko słowo, rzuć na mnie jedno spojrzenie, co by mogło dać nadzieję!“ —

Bolesny uśmiech przebiegł po ustach dziewczicy, i półgłosem odpowiedziała:

„Gorącemi przemawiasz słowy, lecz one na mnie jak lód zimny działają. Ty należysz do liczby wrogów wolności naszej, — i słowa twe brzmią dla mnie zdradą i śmiercią. Odstap odemnie! Jeśliś jest wspaniałomyślnym, broń matki mojej słabiej, — ona jest tu w drugiej komnacie.... Mnie uważaj za córkę twych wrogów tylko, tylko za swą nieprzyjaciółkę. — O tak! nienawidzę ciebie i przeklinam was wszystkich, zdrajcy, wrogi ziemi czeskiej, ojczyzny mojej!” — Przy tych słowach powstała, rzucając na rozgnionego wojownika wejrzenie dumy i wstrętu pełne. — On jeszcze klęczał.

— „A więc nie masz dla mnie ni słowa, ni spojrzenia łaskawego? — Słysz! żołnierze już nadchodzą.” —

— „Niech przyjdą!” — odrzekła ona — „więdz, jestem Czeszka i niedrżę przed śmiercią.” —

Nim się wojownik na odpowiedź zdobył, z sąsiedniej izby odezwał się słaby głos niewieści, wołając: „Ludmiło!”

W mgnieniu oka dziewczyna odbiegła za głosem; wojownik poskoczył za nią, jak dziki jeleni, wyciągając ogromny miecz swój z pochwy. Lecz ręka jego wraz z mieczem bezsilnie wnet opadła, a łzą zasłży jego oczy.

— „Zasłużyłem” — rzekł do siebie — „na to cierpienie. Tłumiłem w sobie od młodu uczucie, a oto teraz, zbudzone, mści się na mnie!” —

W tem zabrzęczały oręż przed drzwiami komnaty, drzwi się rozwarły: rabusie napelnili ją całą.

Niemąło się zadziwili widząc tu wodza swojego, z wyciągnionym mieczem, wspartego o drzwi dalej wiodące.

— „O ho! nasz wodzu, pośpieszyłeś się, żeby sobie na górze coś lepszego znaleźć!” — odezwali się niektórzy.

— „Szukajcie więc przy mnie” — odparł — „a jeśli na zdźbło maku znajdziecie przy mnie korzyści, na miejscu zabić mnie możecie.” —

W jednej chwili komnata, była przetrząśnięta, i wszystko co najmniejszą chociaż miało cenę bądź złupione, bądź zniszczone.

— „No!” — odezwał się jeden — „tu już nic niema więcej; pójdźmy dalej!” — I wszyscy ku dalszym postąpili podwojom.

Lecz tam z podniesionym mieczem zastąpił im dowódzca.

— „A ha!” — zawołał jeden — „to dla tego chciałeś żebyśmy koło ciebie szukali, żeś tam ukrył swoją korzyść! Myślisz że cię nieuważa? Tam jest biała ona gołębiczka, nieprawda?... Paniczku! w wojnie pan nie jest panem.”

Drudzy jeli mu przyświadczać, — lecz dowódzca, jak lew rozjuszony, całą siłą się im oparł. — Zwarły się miecze, posypały iskry, i krwawa zaczęła się bitwa... Wkrótce nieszczęśliwy dowódzca legł, cały ranami okryty.

Zasłepieni rabusie rzucili się do dalszej izby: — była próżna. Łup spodziewany uszedł im przejściem tajemnem. —

Znaleźli nakoniec drzwi skryte, lecz próżno się silili otworzyć je lub zdruzgotać; ciosy ich bezsilne padały na żelazo. Kiedy się około nich siłą, głos polnej trąbki spłoszył ich. Spojrzeli przez okno: przybywający byli to Czesi, z klęski uchodzący. Łupieżnicy zaledwie zdążyli tylnymi wyroty uciec przed zasłużoną pomstą.

Ojciec z synem i przyjaciółmi swemi wrócili z nieszczęśliwej walki; nie na długo: — rodzina Dubrawskich należała do wygnańców. Nim jednak opuścili ojczyznę, wzniesli grób szlachetnemu nieprzyjacielowi. —

Dom i ogród dawno już znikły, — mogiła do-
tąd stoi. — B.

Wydawcy i autorowie życzący sobie aby o wydawanych przez nich dziełach w piśmie naszym donoszono, zechcą eksemplarz takowych pod adresem redakcyi nadesłać. (Ogłoszenia i sprawozdania w Stadle umieszczone, powtórzone będą w piśmie Slavische Jarbücher.)

Wszelkie listy, artykuły i nadsyłki mogą być przesyłane franco pod adresem: „An die Redaction des Stadlo in Bautzen im Königreich Sachsen.“ Lub pod tymże adresem księgarską drogą do księgarni Wellera w Budyszynie: („Wellersche Buchhandlung.“)

Prenumerata roczna, czyli na 52. arkuszy: Złp: 24.

- - - półroczna: - - - 26. - - - - 12.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych.

W razie gdyby która poczta czyniła trudności, uprasza się o natychmiastowe uwiadomienie redakcyi.